Rozdworzanka

HISTORYA

RADOMYŚLA NAD SANEM.

KRAKÓW

NAKŁADEM KS. AUGUSTYJANÓW.

1871.

94(438)A/2 Biblioteka Publiczna w Rzeszowie R-3835
4297

Wytłoczono u Wł. Jaworskiego w Krakowie.

67/s.z.
Wł. Jaw.
1964 D 1662

Jest to rzeczą bardzo ciekawą i pożyteczną wiedzieć, jak téż w naszym kraju powstawały wioski i miasta? Do Radomyśla chodzę już od dawna na odpusty i jarmarki, a znając historyję wielu wsi i miast, ciekawy byłem dowiedzieć się nieco o Radomyślu. Pytałem niejednego, ale nikt mi o starych dziejach radomyskich nie dał wyjaśnienia. Dopiéro poznawszy się ze staruszkiem Franciszkiem Dybkiem, co to na całe miasto szacowny, cichy, pobożny i pracowity, poszedłem do niego w dzień N. P. Zielnéj po nieszporach, a usiadłszy pod gruszką w cieniu, gdym się go zapytał, kto Radomyśl założył i kiedy, rozgadał się w te słowa:

— Ja się zestarzałem i nie wiedziałem o tém, do czego doszedł nasz Radomyślak Alojzy, syn Wawrzyńca Skoczka i Zuzanny z Cukrowskich, który jest nauczycielem szkoły głównéj w Krakowie. Alojzy ciekawy starych dziejów, nieraz do mnie mówił: Znamy historyję prawie całego świata, a o naszym Radomyślu nic nie wiémy. Otóż zaczął on przemyśliwać i nad historyją Radomyśla, ale że to ludzie różnie bają, to on téż poskładał różne sensa, co mogły być prawdziwe; uporządkował wszystko według swego serca, a najwięcéj wiadomości dostarczył mu jeden ksiądz w Krakowie, niejaki Zygmunt Wołek z Wadowic, św. teol. doktór, co jest prowincyjałem nad wszystkimi Augustyjanami w całéj Polsce. Alojzy spisał wszystko wyraż-

nie, i ot jak był tu u ojca, zostawił mi pismo na pamiątkę.

Franciszek dobył pismo z kieszeni, założył okulary i czytał jak następuje:

— Około r. 1400, kiedy San wpadał do Wisły wprost Sandomirza, nic jeszcze nie było w tém miejscu, gdzie stoi Radomyśl. W całéj téj okolicy były wielkie bagna i lasy, należące do puszczy Sandomirskiéj i Zaklikowskiéj. Gdzieniegdzie tylko były budy pastérskie, szczególniéj blizko naszéj góry, zarośniętéj niebotycznemi sosnami. Pod górą rozciągała się piaskowa równinka z pagórkami, tu i ówdzie krzaczkami, bylicą, mietlicą i dzikim tureckim owsem porośniętemi. Pastuchy na noc z lasów wyganiali bydełko na te piaski, tu igrali, śpiéwali i ognie palili, a że tu pastuch Jan Kowalik zawsze kozy pasał i na skrzypkach przygrywał, przeto te piaski nazwano koziemi skrzypkami. Żonę tego pastucha nazywano Kowalichą. Bywało nie raz, Kowalik wieczór gra na skrzypkach, pastuchy tańcują i wycinają różne pieśni, a Kowalicha odchodzi na górę i tam się modli. Pewnego razu wieczór, wśród spokojnéj ziemi i gwiazdzistego nieba, woła Kowalicha pastuchów do siebie na górę i tak do nich rzecze:

— Moi kochani! Dobrze nam na tych piaskach nocować i bawić się, ale nie wypada ze wszystkiém o Panu Bogu i Matce Najśw. zapominać. Chodźmy ze wschodem i zachodem słońca zawsze w las na górę, a chodźmy zawsze, dopóki tu żyć będziemy!

Odtąd rano i wieczór chodzili pastuchy na górę modlić się, gdzie Kowalicha siedm lipek

zasadziła, a Kowalik postawił kapliczkę z choiny. Otóż tę górę nazwali na pamiątkę Kowalichą. Od tamtych czasów, kto tylko był w pobliżu téj góry, każdy szedł do kapliczki, a że tam już był i obraz Matki Boskiéj bolesnéj, więc to miejsce nazywano Zjawieniem.

Około r. 1500 już było kilka chałup pod piaskiem kozie skrzypki zwanym. Z okolicznych wsi schodzili się ludzie do kapliczki, a że tu wszyscy w modlitwie od Matki Boskiéj bolesnéj pociechy doznawali, z rozradowaną myślą odchodzili lub zostawali, przeto tę osadę nazwali Radomyślem. W tym to czasie w okolicy góry i Radomyśla były osady: Glinik, Ocierchów, Nowiny, Skowierzyn i Swiekosty, które były własnością familii z Siennowa Sienieńskich. Przed r. 1556 wszystkie te osady i z chałupami Radomyśl zwanemi, były własnością Jakóba Sienieńskiego i żony Reginy z domu Czerna. Wówczas Sienieńscy mieszkali w zamku na pagórku zwanym dziś „Zamczysko“ na prawym brzegu Sanu, gdzie mieli piękny zwierzyniec zwany „Latoniem.“ Zamek był drewniany z wieżą. Przetrwał on długie lata, aż po r. 1764 rosypał się w próchno.

Otóż w r. 1556 państwo Jakób Sienieński z żoną Reginą założyli na granicach tych wsi blizko Sanu miasteczko Radomyśl, i to na prawie magdeburgskiem. San wtedy płynął już pod Skowierzynem, a dopiéro od r. 1838 przekopano go po pod górę „Zjawienie“. Kiedy Radomyśl był założony, cała ta okolica należała do województwa lubelskiego, a dyjecezyi krakowskiéj. Było to za panowania Zygmunta Augusta,

ostatniego króla polskiego z rodziny Jagiellonów. Król Stefan Batory zaś potwierdził prawa miasteczka z nadaniem mu jarmarków i przywilejem cechów garbarsko-szewskiego i bednarsko-tkackiego.

Jakób i Regina Sienieńscy wybudowali zaraz piérwszy kościół drewniany w mieście pod wezwaniem św. Jakóba Większego, apostoła, syna Zebedeusza, jako kościół parafijalny, ale fundacyi dla plebana nie uczynili, tylko utrzymywali księdza za roczném wynagrodzeniem. Ten kościół był tylko dla Radomyśla, gdyż Żabno i Nowiny należały do Wrzaw. Ten kościół był duży, po prostu zbudowany, z sygnaturką na środku; wewnątrz był wielki ołtarz i dwa boczne, był obsadzony morwami, lipami i wiązami. Ks. Waleryjan Lubieniecki de Demeszko, z zakonu Franciszkańskiego, biskup Bachowski z Wołoszczyzny, konsekrował go w niedzielę piérwszą adwentu r. 1604, a to z polecenia ks. Piotra Lubicz Tylickiego, biskupa krakowskiego.

Po śmierci Jakóba Sienieńskiego, który jest pochowany w familijnym grobie w Siennowie, wspomnione wioski z Radomyślem przypadły synowi Abrahamowi Sienieńskiemu. W krótce po Jakóbie umarła jego żona Regina, którą pochowano pod naszym kościołem. Dopiéro Abraham zrobił fundacyję na plebana i dwóch mansyjonarzy. Pomimo fundacyi i Abraham nie starał się jeszcze o stałych parafijalnych księży, tylko utrzymywał księdza za roczném wynagrodzeniem, częstokroć z księży kanoników Bożego Ciała z Kraśnika. W owych czasach mało było księży świeckich, przeto Abraham miał chęć zgromadzić

jakich zakonnych do Radomyśla. Znał on się z różnemi zakonami, lecz najlepiéj upodobał sobie OO. Augustyjanów od św. Katarzyny w Krakowie, bo oni słynęli zawsze z nauki i pracy. Tak tedy d. 20 czerwca 1625 r. czyni Abraham erekcyję czyli fundacyję dla Augustyjanów, buduje dla nich klasztór, oddaje im parafiję, a to potwierdza d. 30 czerwca ks. Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, książę siewierski. Fundacyja była na 9 zakonników: 4 księży, a 5 kleryków i laików. Abraham wyznaczył Augustyjanom grunta i łąki w trzech miejscach i jeden ogród, dziesięciny, procent roczny od 14800 złp. i inne użytki, jako: wolne mléwo we młynach na Sanie, połów ryb w jeziorze Osetno, wolne pastwisko i las. Mieszczanie zaś radomyscy dawali klasztorowi 40 złp. za dziesięcinę, nadto pewną ilość beczek piwa dawali piwowarzy miejscy. Do dobrodziejów klasztoru oprócz fundatora Abrahama Sienieńskiego liczą się: Dydyński, Rozwadowski, Kolesza, Karski i inni, którzy fundusz pomnożyli. Klasztór nie był przybudowany do kościoła, ale był o 20 sążni ku Nowinom oddalony. Był jak i kościół sosnowy, miał w podłuż korytarz, a po obu stronach po 10 cel. Budynki zaś gospodasrkie były pod Wałem.

Augustyjanie posiadali kościół, klasztór i parafiję w Radomyślu od r. 1625 do r. 1791 przez 166 lat. Piérwszym przeorem był ks. Piotr Ostrowski, św. teol. doktór, a ostatnim był ks. Alojzy Kupiński. Po r. 1772 Radomyśl i Pilzno przeszły pod panowanie Austryi. W tych klasztorach nie było nowicyjatu, tylko przysyłano

księży z Krakowa. Ale że późniéj i z Krakowa nie przysyłano, a w Radomyślu i Pilźnie księża wymiérali, przeto Konsystosz chcąc lepiéj Pilzno obsadzić, przeniósł ostatnich dwóch Augustyjanów z Radomyśla do Pilzna. Gubernijum pozwoliło na to w r. 1791, a Konsystosz obsadził plebana świeckiego ks. Bąkowskiego, późniéj ks. Michała Kosowskiego, daléj administratora Alex. Kupiackiego, plebana, ks. Franciszka Nadarzyńskiego, a po nim ks. Józefa Burdzińskiego, dzisiejszego plebana.

Piérwszy kościół parafijalny oraz i klasztorny stał 177 lat. W r. 1733 rabusie napadli na klasztór, złupili wszystko i zrabowali, a kościół podpalili, że ledwie ludzie cokolwiek domu bożego ocalili. Wtedy dopiéro Augustyjanie wzięli się z ludźmi za ręce i z jałmużny, a szczególniéj z darów Konstancyi z Drorzawickich Sołtykowéj, kasztelanowéj lubelskiéj, na nowo kościół odbudowali. Ten drugi kościół był z sosnowego drzewa, na tém samém miejscu, gdzie i piérwszy, ale większy od tamtego. Był w formie krzyża, w stylu bizantyńskim, z dwiema wieżami na przodzie, z sygnaturką na środku, a w około były krużganki. W wielkim ołtarzu był obraz św. Jakóba, w kaplicach św. Anny i św. Jana z Fakundy; w bocznych św. Augustyna i Matki Boskiéj pocieszenia. Ten kościół nie był przez biskupa konsekrowany, ale gdy go w r. 1739 ukończono, zjechał na wizytę klasztorną ks. Cherubin Stefan, prowincyjał Augustyjanów polskich i litewskich, który z polecenia biskupa krakowskiego w niedzielę d. 10 sierpnia kościół benedykował. Dopełniwszy tego

obrzędu, we wtorek 12 sierpnia rano, kiedy dzwonili na pacierze ks. prowincyjał Bogu ducha oddał, a pogrzebano go pod kościołem.

Drugi kościół klasztorny oraz i parafijalny stał tylko 72 lat, bo się spalił 3 maja 1805 r. a to takim sposobem. Po r. 1800 pewnego lata kupcy od Jarosławia galarami spławiali pszenicę Sanem na Wisłę do Gdańska. Kiedy spoczywali na Sanie blizko Radomyśla, okoliczne wsie rzuciły się na rabunek pszenicy, bo wtedy był wielki głód. W komisyjach okazało się, że najwięcéj rabowali chłopi z Lipy, należącéj już pod monarchę rosyjskiego. Gdy to Radomyślacy zeznali, wtedy chłopi lipscy z nienawiści miasto podpalili. Zpłonęła wtedy połowa miasta i kościół z klasztorem. Wiele się wypaliło sadów i pasiek, bo się Radomyślacy tém trudnili. Wysoki rząd straty ogniowe pogorzelcom w kilku dziesięciu latach łaskawie zwracał. Od r. 1805 nie było parafijalnego kościoła w mieście przez 23 lat, bo dopiéro w r. 1828 postawiono trzeci kościół na tém samém miejscu i między temi samemi lipami i morwami, gdzie stały tamte dwa.

Trzeci kościół parafijalny, który dziś stoi, jest z drzewa sosnowego, poprostu zbudowany, z gankiem na przodzie i z sygnaturką, na wierzchu. Fundowała go parafija składająca się z Radomyśla, Żabna i Nowin, również i dziedzice tych osad. Ma trzy ołtarze z obrazami św. Jana chrzciciela, Matki Boskiéj pocieszenia i św. Michała. W r. 1850 konsekrował go ks. Franciszek Wierzchlejski, biskup przemyski.

Zaraz po r. 1625, już za czasów Augustyjańskich, kiedy na górze Kowalisze zwanéj Zja-

wieniem, stała kapliczka z obrazem Matki Boskiéj bolesnéj, pewien kupiec spławiał Sanem tratwy na Wisłę. Powódź była wtedy taka, że kupiec i flisacy byli w wielkim niebezpieczeństwie życia. Wołali ratunku, ale nikt ich nie słyszał. Wtedy kupiec w wielkim uniesieniu klęka na tratwie i woła: Matko cudowna z Radomyśla ratuj nas, a wystawię tu z tego drzewa kościół na Twoję św. chwałę! I jakby cudem tratwy zbliżały się ku brzegowi, ludzie się zbiegli i wszystko uratowali. Z tego modrzewia wybudował ów kupiec kościół na górze pod wezwaniem Matki Boskiéj bolesnéj. Był on dosyć duży, miał trzy ołtarze, małe chórki przy wielkim ołtarzu i większy chór z organkami. Kopułę bardzo piękną, a dzwon był na lipie. W całéj okolicy nie było takiego kościoła.

Kiedy Augustyjanie byli przy piérwszych dwóch kościołach w mieście, to jeden ksiądz codzień chodził ze mszą św. na Zjawienie, a kiedy nie było parafijalnego kościoła, to ks. plebani Bąkowski i Kosowski wszystkie funkcyje parafijalne odprawiali na Zjawieniu przez 23 lat. Kiedy w r. 1828 nabożeństwo zaczęło się odprawiać w nowym kościele w mieście, ten na Zjawieniu chylił się ku upadkowi tak, że go po r. 1843 rozebrali, a z tego modrzewia wystawili organistówkę w mieście.

Na Zjawieniu nie było już ani choinowéj kapliczki ani drzewianego kościołka. Od kilkudziesięciu lat przeniesiono tam cmentarz, który był przy pierwszych dwóch kościołach w mieście. Smutno już było na Zjawieniu. Ludzie tam chodzili w niedzielę i święta podczas lata, ale

im zawsze czegoś brakowało. Od dawnych pokoleń przyzwyczajeni tam do kościołka, do Matki Boskiéj Bolesnéj tułali się teraz jak sieroty bez ochronki. W tym to czasie pewna wielce cnotliwa i pobożna panna imieniem Franciszka Pawłowska sprowadziła się do Radomyśla i tu założyła szkółkę dla dziéwcząt. Ta p. Pawłowska bardzo się przywiązała do ludzi Radomyskich i do św. miejsca na Zjawieniu. Często tam chodziła na modlitwę, na przechadzkę i całemi godzinami nieraz tam przebywała, mawiając albowiem, że jéj tam najmiléj. Pewnego razu, a było to w niedzielę po południu, gdy już wszyscy po litanii poszli ku miastu; ona sama została, zbiérając poziomki, i kwiateczki po górze. Z tych jagódek i kwiatków uwinąwszy wianeczek, zawiesiła go na łipie. W tém tak jéj się jakoś tęskno zrobiło, że usiadłszy pod lipą w zadumaniu usnęła. We śnie widzi pod drugą lipą gromadkę dzieciaków w białych koszulkach grających na fujarkach i śpiewających „Stała matka boleściwa“ — przed sobą widzi kobiétę w białym rańtuchu mówiącą do niéj: Siostro moja! po co ty tu chodzisz? Czy może szukasz kapliczki z choiny, co mój Jaś postawił? Czy tego pięknego kościoła, co się tu zawalił? Ot widzisz, że tu już nic nie ma! Ja tylko chodzę i płaczę nad ludźmi, że teraz o Matce Najśw. zapomnieli. Idź do miasta i powiedz im, że Kowalicha z grobu do nich woła, ażeby tu wybudowali kościół dla Matki Boskiéj bolesnéj który będzie przybytkiem ich pociechy. Przebudziwszy się, odmawiając pacierz, szła ku domowi, a śpiéw onych dzieciakow długo jéj się w duszy odzywał.

Przemyśliwała p. Pawłowska w domu, jak by się wziąść do dzieła: Jam uboga i ludzie ubodzy, cóż zrobimy? Ale zacznę — mówiła do siebie — a może po mojéj śmierci kto dokończy. Jakoż udała się do pani Felicyi księżnéj Lubomirskiéj w Charzewicach. Ta dobra pani zrobiła początek, za nią państwo Bogusław i Zofija Horodyńscy ze Zbydniowa, państwo Brunowie Trojaccy ze Pniowa, i inna okoliczna szlachta dawała grosz, drzewo, cegłę i t. d. — Chodziła p. Pawłowska po okolicy i zbiérała składki. Miała ona dosyć przeciwników, co nie wierzyli w jéj zamysły i naśmiewali się z niéj nawet, ale gdy kościół zaczęto murować i coraz więcéj murów przybywało, widzieli dopiéro wszyscy, czego to Pawłowska wytrwałością i podziwu godną ciérpliwością dokaże. Mieszczanie się rzucili ze składkami, a że to prawie sami mularze, więc kościół wystawili a pomoc mieli z okolicznych wiosek. Trzeba tu wspomnieć, że wiele ludzi składało się z bliska i zdaleka, a ci są zapisani w osobnéj książce fundatorów, jednak ten kościół jest dziełem prawie tylko p. Pawłowskiéj, za co w Radomyślu jéj imię niech będzie w późne pokolenia wspominane, a jéj przywiązania się do Radomyślanów, niechaj wieki nie zatrą.

Ten nowy murowany kościołek na Zjawieniu zaczęty w r. 1850, a ukończony w r. 1859 jest w stylu mieszanym, ni gotyckim, ni rzymskim, z piękną faciatą na któréj jest dzwonek. Wewnątrz ma trzy ołtarze: Wielki z obrazem Matki Boskiéj bolesnéj, co był jeszcze w choinowéj kapliczce, dwa boczne z obrazem Chry-

stusa w ogrojcu, co go sprawił p. Leon Krupecki z Warszawy, i z obrazem św. Felicytaty, co go sprawił książę Jérzy Roman Lubomirski z Charzewic. Przy wielkim ołtarzu są chórki czyli loże, ambona, chór i organy. Cały kościołek wyglada jakby królewska kaplica, bo p. Pawłowska zawsze o nim myśli i przystraja go jak przystoi na salon Najwyższéj królowy; a ludzie zawsze według możności ofiarki czynią.

Franciszek zmęcznoy czytaniem zażył tabaki, a ja się go pytam, czy też niema co na téj karcie i o szkołach?

— Jest — odrzekł — i począł daléj czytać: Ks. Augustyjanie dbając o naukę wybiérali chłopców miejskich i uczyli ich w klasztorze a potém wysyłali do Warszawy na naukę. Z takich chłopców wyszło kilku na księży Augustyjanów: Liberat Jan Piasecki był nawet przeorem w Radomyślu w r. 1637 i zaprowadził bractwo pocieszenia, Placyd Michał Karwański umarł klerykiem w Brześciu litewskim, Fulgenty Kazimirz Rokosz umarł kaznodzieją w Wieluniu Leonard Wawrzyniec Mucha umarł przeorem w Krasnymstanie, Augustyn Skoczek umarł plebanem w Siemieniowce, Augustyn Wojciech Piasecki umarł spowiednikiem gorliwym w Warszawie r. 1832, nareszcie ks. Przymykała zmarły plebanem w Grębowie, brał także nauki u Augustyjanów warszawskich. Klasztór warszawski był jakby domem przytułku dla Radomyślaków.

Jak za czasów augustyjańskich tak i późniéj długo nie było rzeczywistéj szkoły w Radomyślu, dopiéro po r. 1800 uczył dzieci Ko-

koszyński, organista Maciéj, a późniéj Franciszek Gotner, lecz to także ustronnie; aż po 1820 zaprowadzono rzeczywistą szkołę, a nauczycielami byli: Miller, Radyłowicz, Justyński, nasi Sebastyjan Okoń i Franciszek Dzikowski, Tinz, Dmóchowski, Krajewski, Blij, a obecnie Jędrzéj Pantera.

Pierwszy budynek szkolny wystawili wraz z mieszczanami ks. Augustyjanie na ich ogrodzie, pod którem były sadzawki na ryby i cegielnia, ale ten budynek zgorzał wraz z miastem i kościołem. Prawie przez 50 lat wynajmowano domy na szkołę i mieszkanie nauczyciela, aż dopiéro w r. 1863 gmina wymurowała szkołę, jak klateczkę. Ks. pleban Józef Burdziński, Radomyślowi bardzo przychylny, wiele się do téj szkoły przyczynił, gdyżby była nie stała w takiém pięknem miejscu, obok kościoła.

— Czy Radomyśl dotąd należy jeszcze do dziedziców z familii Sienieńskich? — pytałem.

— Już do nich nie należy — odrzekł Franciszek — bo dawno przeszedł w inne ręce. W r. 1743 należał do braci Sebastyjana i Mikołaja Wyżyckich, z których Marcin był arcybiskupem lwowskim. Późniéj przechodził w ręce Suchodolskich, Rafałowiczów, Hornów, a obecnie Bogusława i Zofii Horodyńskich. Dziedzice niemiewali i nie mają w Radomyślu posiadłości prócz propinacyi, a z tytułu dziedzictwa są kolatorami kościoła. Jan Rafałowicz chciał miastu odebrać pastwistko Zarufie, o które był długo proces, i dopiéro w r. 1846 Radomyślacy wygrali, bo to było za czasów Karola Horna, miastu życzliwego. W tym procesie wielkie poło-

żyli zasługi: Wojciech Dybuś, Wawrzyniec Skoczek i Maciej Dzikowski.

— Czy też Radomyśl robił pańskie? — pytałem.

— Nie robił — rzekł Frańciszek z powagą — bo to było miasto wolne, gdyż takiém chciał go mieć założyciel ś. p. Jakób Sienieński z żoną Reginą. Lecz późniejsi dziedzice wciągali gwałtem mieszczan do pańszczyzny i szarwarków, ale ks. Augustyjanie bronili miasta u królów w Warszawie, bo tam mieszkał zawsze ich prowincyjał. W Radomyślu, był nawet magistrat, po którym została tylko pieczęć z herbem trzech słupów i napisem: Sigillum magistratuale opidii Radomyśl. Papierów zaś o magistracie nie ma żadnych, bo się częścią spaliły, a częścią zmarniały. Magistrat Radomyski miał nawet prawo miecza, jak dowodzą akta stare w Warszawie, Urzędowie, nareście w księdze miejskiéj opisane, jak ławnicy Radomyscy na śmierć nawet zasądzali. Magistrat zaginął pewnie z powodu któregoś ze szlachciców skowierskich i kilku mieszczan radomskich. Późniéj oprócz c. k. cyrkułu i swego wójta, miał Radomyśl jeszcze urząd pański, zwany Dominium w Skowierzynie. Dziedzice utrzymywali swoich urzędników zwanych mandatarami a pospolicie sędziami. Takich Radomyśl pamięta 26 a z nich tylko Frańciszek Watzka był ludziom najprzychylniejszy.

— Dużo też u was żydów, i jak oni żyją? pytałem.

Przed r. 1800 rzekł Franciszek — było ich tylko kilka rodzin, lecz teraz będzie prze-

szło 300 dusz. Trudnią się cokolwiek rzemiosłem a więcéj handlem. Żyją z nami w zgodzie, tylko nieostrożni z ogniem, albowiem z ich nieostrożności już kilka było znacznych pożarów w mieście.

— Czemże się trudnią mieszczanie? — pytałem daléj.

— W dawnych czasach — rzekł Franciszek — trudnili się piwowarstwem. Piwo radomyskie słynęło w dalekich miastach. Późniéj trudnili się garbarstwem, szewstwem i kuśnierstwem. Roboty Radomyskie szły aż na Wołyń i Ukrainę. Po r. 1800 wzięli się do mularstwa i tkactwa. Mają i pokawałeczku pola, na którego uprawę prawie cały zarobek wkładają, pracują w pocie i we łzach na kawałeczek chleba.

— To prawda — mówię do Frańciszka— że u was lud bardzo pracowity, a biédny. Ale za to bogatszy w cnoty od innych miasteczek. Bo gdzież taka pobożność, moralność, praca i wszelaki porządek jak u was? Okoliczne miasteczka już straciły barwę starego mieszczaństwa, a wy się jakoś utrzymujecie, a żeście dobrzy, to Was Pan Bóg strzeże od ciężkich grzechów. Nakoniec naszéj rozmowy powiem wam mój Franciszku, że za to samo Radomyślanów Bóg będzie płogosławił, że żyją w jedności i zgodzie ze sąsiedniemi wioskami. Piękne przykłady zostawili wam przodkowie wasi, a dałby Bóg, gdyby i potomstwo zapatrywało się na was.

K. z T.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Rzeszowie